



Dzwonek.

Gazetka dla dzieci.

Bezpłatny dodatek dwutygodniowy do „Katolika“

KMIECIA DOŁA.

POWIASTKA Z CZASÓW KAZIMIERZA SPRAWIEDLIWEGO

(Ciąg dalszy).

— Może nie będzie deszczu. Jak konie wrócą, zwieziemy żyto, a potem zaraz jęczmień — pocieszał ojca.

Ale kasztanki zaraz nie wróciły, i całe dwa dni przeszły biedakom w niepokoju i trosce. Petrkowie cieszyli się, że przynajmniej deszcz nie pada.

Dopiero na trzeci dzień nad wieczorem wrócił p. robek, wiodąc znużone kasztanki. Lecz już było za późno — deszcz zaczął lać jak z cebra, całe niebo okryło się ołowianemi chmurami. — Petrkowa łamała ręce. Petrek smutnie spuścił głowę.

— Zmarnowali mnie — szeptał — zmarnowali. Co teraz będzie? Z głodu pomrzemy chyba. Hej! gdzie są te czasy, kiedy to kmieć był szczęśliwy, podatków nie płacił, panom nie służył. Hej!... Piast stary w grobie... nie wrócą te czasy!

Zbyszko podszedł do ojca.

— Czy to król taraz tak nas uciemniać każe. ojciec?

Petrek wzrnszył ramionami.

— Mój synu, to nie król winien, lecz jego nieuczciwi urzędnicy. Nieludzki ten pan był, co wziął mi konie. Mógł przecie wziąć od tego, co ma ich więcej. Ale co im tam kmiecie!

— Idźcie, ojcze, poskarżyć się królowi.

— Otl.. co ty wygadujesz, do króla nie puszczą. Oni kmieci nie puszczają nigdy. Nie chcą słuchać skarg naszych... Cóż robić!... Nie ma rady... niedola przysła!

Nikt nie spał w tej nocy w izbie Petrka. Na drugi dzień, wczesnym rankiem, Zbyszko nieśmiało podszedł do ojca.

— Ojczy, pozwólcie mi, pójdę do króla... Mnie puszczą... do nóg mu się rzucę... krzywdę naszą opowiem. Pozwólcie, ojcze.

I długo prosił ojca i matkę, aż wreszcie pozwolili mu iść do Krakowa.

— Może się król ulituje naszej niedoli — rzekła w końcu Petrkowa i zaczęła się krzątać po ciasnej izbie jakoś weselej.

— Masz Zbychu, czystą świtkę, oporządź się, umyj się czysto. Toć do króla idziesz.

— Najgorsze to, że wieczorem dopiero będziesz w Krakowie.

To nic, ojcze; niema dziś upału, pojść prędko, przecież i wieczorem króla zobaczyć można. Jutro wrócę.

— Zamokniesz cały.

— To nic, matulu, tyle razy po próznicy mokłem na deszczu, może i dzisiaj.

— Ha, to idź! niech ci Pan Bóg dopomoże.

Prędko wybrał się Zbyszko, zarzucił na ramię węzelek z chlebem, co mu matka dała; pożegnał rodziców i nodażwł w stronę Krakowa.

Deszcz lał bez ustanku, chłopiec przemoczył ubranie, zabłocił się trochę. Gościńiec biegł przez uprawne pola, przez prześliczne. Zbyszko mijał je, widział po drodze wsie ludne, drewniane domy pańskie.

Gdy nadeszło południe, usiadł na kamieniu przy drodze, zjadł kromkę chleba, którą wyjął z zanadrza.

— Gdzieby tu się wody napić można... — pomyślał.

Obejrzał się: ani strumyka, ani źródła nie mógł dojrzeć, same kałuże. Zato w pobliżu widać było wioskę, a w niej kościółek niewielki.

— Pójdę do wsi, tam chyba pozwolą mi się napić wody, odpocząć trochę — pomyślał sobie i skręcił na drózkę co prowadziła do chaty, leżącej na skraju wioski.

Psy zaczęły głośno szczekać. Jeden z nich niewiązany, rzucił się na chłopca. Na szczęście w progu ukazał się siwy kміeć w ciemnej opończy i łapciach na bosych nogach.

— Rozbój do nogi! — zawołał na psa. — Czego chcesz mały?

— Pozwólcie mi się napić wody.

Kміeć otworzył drzwi chaty.

— Chodź do środka — rzekł krótko. — Ogrzejesz się, no... i osuszysz. A gdzież ty wędrujesz?

Zbych opowiedział wszystko. Kміeć smutnie potrząsnął głową.

— Złe nam się dzieje — choć król podobno dobry. Sprawiedliwym go nazywają. Jeno urzędnicy nie dopuszczają nas przed oblicze króla Kazimierza.

— A jakże się dostanę do niego? — spytał Zbyszko przełknięty.

— Próhój... nie mów nikomu, żeś syn kniecy i skąd przychodzisz. Gdy się trochę ściemni, przyłącz się do pacholków i sług, może ci się uda wejść do izby, gdzie król wieczerza. Dużo się tam ludzi kręci, pomyślą, żeś pacholek którego z panów. A reszte — no to już sam obaczysz...

(Dokończenie nastąpi.)

Abecadło o chlebie.

Do nauczania się napamięć.

A. B. C.

Chleba chcę
ale wiedzieć mi się godzi,
z czego też to chleb się rodzi.

D. E. F.

Najprzód siew,
rolnik orze ziemię czarną
i zasiewa na niej ziarno.

G. H. I.

Z ziemi tej,
gdy deszczyki przyjdą z wiosną
bujne kłosy wnet wyrosną.

K. L. M.

Zniwa cel,
ze stodoły gospodarza
wiozą zboże do młynarza.

N. O.

Zboże to,
za obrotem kół z kamienia
w białą mąkę się przemienia.

P. R. S.

To nie kres,
piekarz z młyńa mąkę bierze
i na rozczyn rzuca w dzieżę.

T. W U.

I co tehu
w piec rozgrzany wkłada ciasto,
by chleb miały wieś i miasto.

X. Y. Z.

Zjesz chleb wnet,
lecz patrz, ile rąk potrzeba,
abyś miał kawałek chleba.

Ó łące co nie chciała przyjąć śniegu.

W dalekiej krainie nad bystrą krętą rzeczką rozciągała się wielka żyzna łąka. Na wczesną wiosnę pokrywała się bujną trawą, z pomiędzy której śliczne różnobarwne kwiatki wyciągały swe listki ku słońcu i rosie niebieskiej.

Rozkosznie i wesoło było na tej łące, to też dzieci przybiegały na jej brzeg zrywać kwiatki na wianuszki, skowronki nad nią śpiewały piosenki, szare koniki szemrały w jej trawach, a kto tylko tamtędy przechodził, wołał: „Cóż to za śliczna łąka! Jakże tu miło!“

Łąka, słysząc te pochwały wzbiła się w dumę i nie chciała nawet słuchać pożegnania ptaszków, które przepowiadały jej zimę i późną jesienią zabierały się do odlotu w ciepłe kraje. „Nie chcę śniegu“ wołała zagniewana. „niech sobie leży na innych

polach, ja nie pozwolę przykryć mojej ślicznej zielonej sukienki.“

Wkrótce nadeszła jesień i pożółciła trawy. Łąka gniewała i zżymała się bardzo, a gdy zimą białe płatki śniegu zaczęły ją pokrywać, wstrząsnęła się cała z gniewu i zrzuciła je z siebie.

Śnieg tymczasem przykrył grubą warstwą ziemię, jedna tylko łąka szerokim pasem szarzała między polami.

W lutym nadeszły silne mrozy. Cała ziemia spała sobie spokojnie pod miękkim, białym przykryciem, ziarneczka i owady żyły w jej wnętrzu spokojnie, a pyszna łąka marznięta od wichrów i mrozu tak, że drżała jak w febrze.

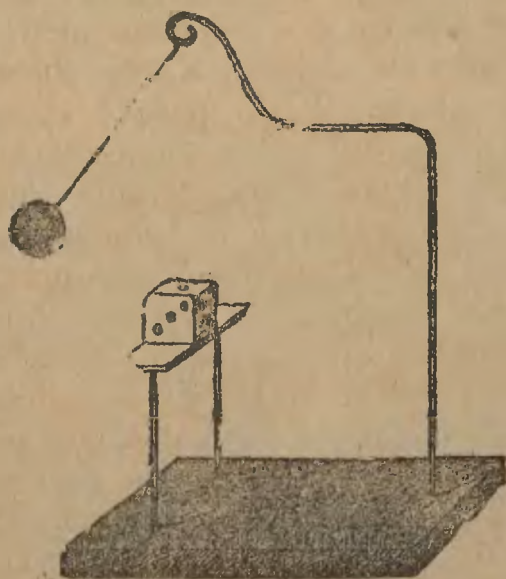
Gdy na wiosnę ciepłe słoneczko stopiło śnieg i lody, — jak daleko okiem rzucić, zieleniły się pola młodem zbożem i trawą. Jedna tylko łąka miała brudną szarą sukienkę, a choć się gniewała i martwiła bardzo, ani jeden kwiatek nie rozweselił jej smutku.

Cóż się to stało? Oto, łąka poniosła karę za swój nierozum i pychę. Nie chciała dźwigać śniegu, który chroni ziemię od przemarznięcia, musiała potem płakać ze wstydu i żalu, bo wszystkie jej korzonki i nasiona zmarzły tak, że się już nie obudziły na wiosnę. Odosobniona spędziła w smutku całe lato, dopiero jesienią wieśniak zorał ją pługiem, zasiał ziarna trawy, które ona z wdzięcznością przyjmowała powtarzając sobie: „Och już nigdy nie będę się buntować przeciw woli Boga, On wszystko najmądrzej urządził“.

Rozrywki na niedzielę.

Przyrząd do rzucania kostką.

Obrazek przedstawia dokładnie, jak przyrząd wygląda i jak go używać. Dodajemy tylko, że dzieci same mogą go sporządzić. Potrzebna do tego deseczka i kawałek drutu grubszego, który wkręcić należy mocno w deseczkę i wygiąć, jak na obrazku widoczne. Dwa cienkie druciki n. p. ze śpilki od



włosów stanowią podpórę pod deseczkę, na którą kładzie się kostkę. Kulkę drewnianą (lub kamyczek) uwięzuje się tak, aby podniesiona do góry spadając trąciła kostkę i zrzuciła. W ten sposób kilkoro dzieci może się zabawić: zrzucać kostkę do trzech razy, a kto najwięcej ocz, czyli punktów wyrzuci, to wygrywa. Grać można o groch kolorowy, orzechy, nierniki lecz nigdy o pieniądze. Pieniądze

nie służą do zabawy, tem mniej dla dzieci, które jeszcze nie umieją, na nie zapracować.

O ZBOZU.

Przed kilku tygodniami rolnicy zasiali zboże. Ziarna puściły kielki, pole się zazieleniło. Młode zboże wygląda jak trawka. Trawka ta rośnie szybko. Pod koniec maja na wierzchołku łodyki wyra-
sta kłosek, w którym pod suchemi plewkami ukry-
te są małe, miękkie ziarna. Każde zboże ma inne
kłosy i inne ziarna; łatwo poznać żyto, jęczmień,
pszenicę, owies, proso. Gdy słońce lepiej dogrzeje,
żdźbło, to jest łodyga zboża, żółknie, ziarnka twar-
dnieją, stają się mączyste — dojrzewają. Wtedy
nadchodzi czas żniwa, najważniejsza pora roku dla
rolnika. Żeńcy wychodzą z sierpem lub kosą, żną
zboże, zżęte wiążą w snopki i wiozą do stodoły.
Zboże to należy jeszcze wymlócić — oddzielić ziarna
od słomy. Słoma użyje się potem na pokrycie da-
chów, na podściółkę dla bydła, na kapelusze, koszy-
ki, słomianki. Lecz najważniejszy pożytek z ziarna.
W młynie lub wiatraku zmiele je młynarz na mą-
kę. Z mąki pszennej lub żytniej piekarz upiecze
chleb. Rozrobi mąkę z wodą na ciasto, ciasto wy-
gniecie, rozczyni drożdżami, zrobi bułeczki lub bo-
chenki i upiecze je. W nocy, gdy ty śpisz smacz-
nie, on w gorącu pracuje, abys miał do śniadania
świeżą bułeczkę.